Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 36. Kraków, dnia 1 Lutego 1903 r. Nr. 3.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają uiszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—; w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50; we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

Karnawałowe trele.

Grajcie skrzypki — co tam z tego,
Że nie zawsze stać nas na to,
Graj basetlo — a skocznego!...
Zima przejdzie, będzie lato.

Grajże skrzypku — a od ucha,
Bo innego zwołam żyda!...
Hop!... hop!... niechaj nam gra jucha,
Kiedy wszędzie taka bieda.

Na bal mama córki wiedzie,
Ojciec w długach ledwo dyszy —
Będą potem jedli śledzie,
I w domowej pleśnieć ciszy.

Młody panicz zgrał się w karty,
Lecz — na bal mu iść wypada,
Ma frak wprawdzie, lecz wytarty,
Kieszeń pusta a twarz blada.

W koperczaki więc do żyda,
Prosi go się i przymila —
Żyd z pod serca wszystko wyda,
Bo... balowa przecie chwila.

Potem... on to już rozumie,
Przyjdą posty po słodyczy,
To z paniczem tak jak umie,
Procenciki już obliczy.

Pan graf — monokl sprawił nowy,
I z fantazyą w krąg spoziera,
Idzie na bal... bakarowy,
Będzie tańczył tam „szulera“...

Piękna pani — z mglistem okiem,
Idzie na bal rozmarzona,
Lecz, ciekawa — słucha bokiem,
Czy przez „panów“ jest chwalona,

Ten — niewieściej zjadacz cnoty,
Ostrzy ząbki na te wety,
Wprawdzie nie brak mu ochoty,
Lecz brak wielki mu — monety!

Jaś powiedział raz do Żancia,
Że nie ładna jest ich Kasia...
Rzecz „okłopna“ — rzecz do „stałcia“,
Przeto Żancio — wyzwał Jasia.

Na pałasze — pistolety —
Po nad wyraz biorąc wszelki,
O cześć idzie tu... „kobiety!...“
Poszli bić się do... Hawełki.
. . . .

Grajże dudo — brzęcz cymbale,
Rzępol skrzypku — ryczże basie,
Niech aż huczy w karnawale —
Tańcuj biedo — póki da się!!

Anas.

Na Bałkanie.

Co się stanie
Na Bałkanie
Jeszcze nie wiadomo,
Czy te żary
I pożary
Są palącą słomą,
Czy też może,
Nie daj Boże,
Krew się tam poleje,
Któż to zgadnie
Co tam na dnie,
To pokażą dzieje.

As-pik.

Oświadczenie.

Oświadczam, że nie jestem i nigdy nie byłem ani redaktorem ani współpracownikiem „Djabła“ i nigdy na kierunek tego pisma żadnego wpływu nie miałem, jedynie zajmuję się administracyą.

Pismem kieruje jak dawniej komitet, który objął redakcyę zaraz po śmierci śp. Emila Borkowskiego.

Bronisław Kornecki.

List z wojska!

Jaguś moja!

Frajduj się Jaga, bo teraz pro-to ze štelfertretera od kucharza od Menaźi bede mógł awansirować aż na felfebra, bo nasz pan minister wydał taki befel, że choć który murga nie umi po niemiecku wyrczeć, to musi awansirować!

A że ja nie umie wyrczeć, to mógłbym ostać Panem felfebrem, ino że mi żal bez mynaź i lepi sie trzymać tego, do czego kto stworzony.

I teraz. jak który żołmirz dostanie w pysk i Klęcie, to już Klęcie musi być po naszemu, niby po polsku, a pysk, to już jak kto chce, bo to kużden zrozumi, choćby był czech, albo żyd, albo inszy poganin!

A kto wi, czy nie zrobią mie i prefesorem, bo i kużdy oficer musi teraz po polsku gwarzyć a nima sie od kogo naumieć i choć jeszcze nie jezdem prefesor a już sie mnie mój pan lajtnant nieraz dopytuje co jak sie mówi po naszemu, bo sie boi żeby znowu tak nie zrobił jak kiedysik, co to wziął młynarza do mynaźi, bo myślał co to wszystko jedno! A jest ci zdulny do wszystkiego, jak kużdy pan lajtnant, i już umi powiedzieć i pszakref i durna hlawa i glupia chłopa i insze podchlibstwa. A okrutnie ci sie swarzyli o to, czy lepsi jak jes Komandyrka niemiecka, czy nie. Jedni mówili, że na to ma kużdy żołnież po swojemu gadać, żeby go nieprzyjaciel nie rozumiał i że teraz, to przecie jaką wojne wygramy, bo przedtem, to my ino ciągiem przegrywali, a to bez to, że nieprzyjaciel nie mówił ani po niemiecku ani po polsku, ino prał, a my po swojemu cofali sie w porządku!

A zaś jeden stary kapitan co miał pucera jeszcze z pod Königrecu, słyszał od tego Pucera, że my pod Königrecem właśnie bez niemieckość przegrali, bo jak Prusak krzyknął: Bajonet auf! forwerc! tak my zaraz zrozumieli, że trza uciekać! A jakbyśmy nie rozumieli, toby my nie uciekali inoby my sie w porządku cofali. Zreśtą mnie to ales ajnc czy wygramy czy nie, ino żeby mi przytem talirzy nie potłukli i nie zabrali mynaźi do niewoli, to zreśtą mi jedno!

Bo wszystko furda i głupstwo a mynaź to grunt, bo bez mynazi ani żołmiż nima pary do bitki ani ducha do kochania.

Ale zawdy lepsze kochanie jak bitka, prawda Jaguś? I ile razy porwę kucharzowi kawałek spyrki, to se zawsze wspomnę na ciebie Jagusiu, bo choć spyrka dobra, ale i tak ciebie woli i pozdrawia

Twój

c. i k. Antek.

Przysłowia staropolskie.

— Gdzie djabeł nie może,
Tam Prusaka pośle.
— Przez posły
Galicya nie tyje!
— Nie każdy pijak jest szewcem.
— Kto chce psa uderzyć,
Musi się go nie bać.
— Kto nie pije,
Ten ma pragnienia.
— Gdy na niedźwiedzia spadnie gałązka,
To niedźwiedź mruczy,
A gdy niedźwiedź spadnie na gałązkę,
To gałązka cicho.
— Skąpy dwa razy zyskuje.
— Gdy kota nie ma w domu,
To nie trza mieszkania wietrzyć.
— Kto się na gorącem sparzy,
Ten przykłada wodę wapienną.
— Niema złego,
Coby na gorsze nie wyszło!
— Kto za młodu nie pracuje,
Ten na starość nie jest spracowany.
— Ten do Sasa
Ten do szynku.
— Koń ma cztery potyka
A i tak się noga.
— Nie sądź,
A nie będziesz auskultantem sądowym.
— Kradzież nie kosztuje.
— Nie miała baba kłopotu.
Poszła do drugiej baby.
— Pleć pleciugo, byle długo,
Wybiorą cię posłem!

Ar.

Jest!...

Jest władca, co każdego
Do sług swych dziś liczy,
Co od wszystkich wesołych
Wymaga obliczy;
Jest władca dziś potężny
Choć wcale nieduży,
Któremu jednak chętnie
Człek wszystek dziś służy;
Jest władca, co dziś nawet
Wszystkich władców świata
W szereg swoich sług wiernych
Misternie uplata;
Jest władca, co świat spętał,
Choć nikłym się zdawał,
Jest władca wszechpotężny
A zwie się: **Karnawał!...**

Szlam.

Minister wyrzekł słowo.

(Kołu polskiemu poświęca autor).

Ciesz się Galicyo, kraju biedny,
Bo los cię spotkał niepowszedny
Minister raczył wyrzec słowo
I obietnicę dać na nowo,
Że jak wód nurty wyschną w Wiśle
O naszym wspomni też przemyśle
I przy dostawach zawsze wszędzie
O naszym kraju pomnieć będzie!...
Nowiną cieszmy się wesołą,
Bo ją nam głosi „Polskie Koło“,
A co ogłosi ono przecie
To — powiem w wielkim wam sekrecie
Jest tyle warte, co mamidła
Znane pod nazwą bańki z mydła!...

Szlam.

FERDEK SOCYALIK.



Dawno ci nom choroba żoden strejk tak nie udał, jak ostatni u Jary. Wszystkie zorganizowane towarzysze i towarzyszki już ci mu pokazali perskie oko flaterowane, tak, że do piłowanio i polerowanio ma już ino same młode brzany, a do złocenio to ci już choroba bierze 3-letnie dzieci, a pono nawet i takie, co jeszcze nie odłączone. Tak przynajmniej kiedysi towarzysze u Siapsi gwarzyli.

Kciałem ci się choroba o tem czegosi więcy dowiedzieć i poknajałem do Antka, co pirwyj był u Jary, a teroz plateruje kaminie na Wawelu. Wchodze ci se na podworzec zamkowy, a tam ci choroba jakisi lajtmon, czy kapiton chodzi tam i nazad z jakimsi grypsaniem w grabie, i patrzy ci w nie a klnie na czorno i na czerwono, i psioczy jak się patrzy, a nic ci choroba nie jest zgniwony, a cięgiem klnie: „psia krew, słodki synu, choroba, zatracone rekruckie ścirwo, polska siufeco“ i jeszcze inaczy na wszystkie sposoby. Nimogem ci nic wykapować takigo psioczenio z książki, i na nikogo, i bez złości, tak się pytom Antka, bo on na Wawelu przy kamieniarzach robi, to ci i z militaryzmem blisko się schodzi. Tak ci mi Antek tłomaczył, że ten oficyr uczy się regimenckij mowy, bo ci wyszed taki befel, że teroz nie wolno żołnirza spsioczyć w takij mowie, coby jej nie rozumiał, ino akurat tak, jak się u nich psioczy w kirni, abo na rusztowaniu, abo choroba w ulu.

Poszlimy ci z Antkiem do wojańskij kirni na blache, a tam ci choroba znowu kantyniarka siedzi za szynkfasem z jakimsi grypsaniem i tyż cosi mamrocze pod nosem. Pytom się Antka, co ta choroba gdacze, a on ci mi peda, co i ona się uczy regimenckiej mowy, bo pirwy to ci kużden siarzia musiał fest znać po miemiecku, co to jest śnaps, a co halba, co wurszt, co śpek, co cygarety, a co śtrachycle. Teroz ci wyszed befel, co może zostać siarzią choć po niemiecku nie zno, i bez to kantyniarka musi się uczyć, coby się wyznać co to jest chara a co blacha, co kubek a co kumet, a co insza inszość.

Tak ci my se dalej z Antkiem gwarzyli, a tu jak nie wpadnie ten lajtmon, co tak klon na podworcu, jak ci nie skuniruje i nie spsioczy jakiegosi żołmirza. Ale że był żomirz z tych starszych tak ci go jeszcze po niemiecku psioczył, ale w imbryk to mu dał tak po naszemu, że mu się ciurkiem farba z kinola puściła.

Straśnie ci teroz militarys jest narodowy. Żydzie chorobo, przeprószom pieknie panią kantyniarke, prosze dać dwie sakramenckie blachy regimenckij.

SEJM PRUSKI.

(P. P. S. do pamiętnika).

Socyaliści przy wyborach
Krzyczeli tu jasno,
Że tak o nas walczyć będą
Jak o ziemię własną.

Dziś nas jednak przekonały
Co w tem było blagi
Uchwalone bez trudności
Ostmarken-Zulagi!...

Chic.

Jak się to nazywa?*)

Gdy Bóg kogo chce pokarać
Na sposób się bierze...
Da mu czasem głos niebrzydki,
Lecz rozum odbierze.

Pan Bandrowski bożym darem
Bardzo pięknie władnie,
Ale że na mózgu słaby,
Więc działa nieładnie.

I na szwabskie artystyczne
Kupieckie z chcenie,
Będzie śpiewał Lohengrina
Na niemieckiej scenie.

Na tej scenie, którą cesarz
Poznań obdarował,
Żeby łatwiej nas wygubił
I zgermanizował!

Na tej scenie, z której prusak
Na nas jad wylewał,
Na tej scenie pan Bandrowski
Będzie Niemcom śpiewał!

Tak, Bandrosiu! nie myśl sobie
Że to jest dzieciństwo...
Nie, Bandrosiu! to jest wielkie,
Bardzo wielkie . . . . !

Ar.

*) Wierszyk ten otrzymaliśmy jeszcze przed występami Bandrowskiego w Poznaniu. (Przyp. Red.).



Si vis pacem — bellum para,
Dlatego się Pitreich stara,
By armaty były nowe,
Delegacyom suszy głowę —
A nasz pan minister wojny
Dla narodów bardzo hojny
Sam do armat daje dziurę
A wy dajcie tylko rurę
I lafetę.

Delegaci
Polscy spieszą śród współbraci,
By nasz pan minister wojny
O los armat był spokojny.
Wola rządu więc się ziści
Górą będą centraliści —
Spadną znów ordery, wstęgi,
A Galicya weźmie cięgi.



Usiadł Moskal na Mandżuryi
Z Chińczyka się śmieje,
A z Mandżuryi już mu blisko
Będzie na Koreję.

A Japończyk do Korei
Też się wdzięczy mile,
Lecz się boi, czy też sprosta
Moskalowi w sile.

To wahanie Japończyka
Anglik dobrze czuje
I wraz z Johnem z Ameryki
Mikada pompuje.

Wyślij flotę na Moskala,
Wyślij swe kohorty,
A my za to znowu wolne
Uzyskamy porty.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Na dalekim wschodzie stosunki nie uległy żadnej zmianie. Car ciągle jeszcze dostaje od namiestnika i jenerałów raporty, że okrętów jeszcze za mało, że niema jeszcze dostatecznych zapasów węgla, że brak jeszcze i żołnierzy i żywności i amunicyi i przedewszystkiem pieniędzy. I poczciwy car wzrusza się, oświadcza, że wojna w takich warunkach jest okropnością, rozumie się dla Rosyi, że musi być pokój. Nawiązuje więc nowe rokowania, bałamuci i łudzi i zwłóczy, że lepiej nie potrafiłaby i Wielka Porta, a Japończycy dają się brać na kawał, i czekają, aż car przyjdzie do przekonania, że jednak wojna jest nieuniknioną, i aż ta wojna stanie się okropnością dla nich.

Mniej cierpliwymi byli Hererowie w Afryce. Co prawda, przekonali się, że w stosunku z Prusakami nawet pokój jest okropnością, że wojna okropniejszą być nie może, a w każdym razie okropność jej zwróci się przeciw obu stronom, kiedy okropność pokoju odczuwają tylko oni, za to, że krzyżakom spodobało się opowiadać w ich kraju ewangelię krwi i wódki, tyranii i gwałtu. Poruszyła się więc cała kraina Swakopmundu, aby zrzucić z siebie dobrodziejstwa germańskiej kultury.

Z Kielu i Wilhelmshaven odpłynęły już okręty wiozące nowych apostołów Hohenzollernów, uspokoją zbuntowaną ludność ogniem i mieczem, ale to plemię czarnych dorzuci jednę więcej czarną kartę do dziejów prusactwa.

Bülow, przejąwszy od ministra swego manię wielkości głosi tymczasem w sejmie pruskim, że król zajmuje pierwsze miejsce w Prusach, Prusy stoją na czele Niemiec, a Niemcy kroczą na czele wszystkich państw całego świata. Tak jest, z toporem kata kroczą pierwsze jak niegdyś Rzym, i pierwsze dojdą tam, gdzie on — do upadku. Kto kroczy na czele świata, to najlepiej rozumie Loubet, starając się ciągle, chociaż zawsze bez skutku, o przyjęcie w Watykanie.

Więcej już szczęścia — jak twierdzą niektóre pisma, — miał podobno Herzl, uzyskawszy posłuchanie u papieża. Pius X. pochwalić miał pomysł wyprowadzenia żydów z pomiędzy społeczeństw chrześciańskich i udzielił Herzlowi zachęty do dalszej pracy.

Turcya bawi się dalej w krycie z Austryą i Rosyą. Zapowiada, że już zastosowała się do wszystkich poleceń, ale równocześnie prosi, aby oba mocarstwa nie nalegały zbyt ostro na wykonanie reform.

Hr. Tisza odbył przejażdżkę do Wiednia, a politycy gubią się w domysłach, czy przywiózł z tamtąd wyrok śmierci dla obstrukcyi, czy własną dymisyę.

W Austryi narobiła wrzawy sprawa języka pułkowego. Producenci stali zgodziliby się na nią, gdyby nowe armaty nie miały być z bronzu, żydzi chcieliby, aby i żargon był uwzględniony w służbie wojskowej, Rusini nie mogą się pogodzić, jaki język jest właściwie ruskim i podejrzewając polską intrygę, wolą język niemiecki, i żądają zaprowadzenia go w szkołach; największym jednak przeciwnikiem języka pułkowego okazał się poseł Kaiser, i dowiódł na balu u dworu, „dass er mehr kaiserlich ist, als der Kaiser selbst".

Mimowoli wpadłem i ja in die Amtssprache, więc kończę dzisiejszy przegląd.

Za mało — więc...

(Fraszki krakowskie).

Za mało grosza jest w Krakowie
Więc za to w upominku
Nie braknie mu ze strony gminy
Co dnia — nowego szynku!...

Za mało mówi nasza rada
Więc radni, dobre chłopy,
Chcą się wygadać po handelkach
I biorą wciąż urlopy!...

Szlam.

K. K. STB.

I.

Gdy masz w kabzie trochę groszy
A lubisz podróżowanie,
A gdy użyć chcesz rozkoszy,
To się przejedź na „sztacbanie"!
A czy znasz ty bracie młody
Te rozkoszy, te wygody?
Westybule, jak noc ciemne
Ciemne klasy, ciasne schody,
I wartsale te przyjemne?
Gwizdy, piski, szumy, krzyki,
Świsty, dzwonki, trąbki, ryki,
Stuki, huki aż do zbytku,
Dla porady, dla pożytku?
Znasz te wonie i te brudy,
Niewygody, męki, trudy?
Jeśli nie znasz miły panie,
To się przejedź na sztacbanie!

* * *

Przed podróżą — (każda sprawa
Z Bogiem! tak mawiali starzy)
Daj na mszyczkę za umarłych!
Nie wiadomo co się zdarzy...
A choć nieraz wyrzucałeś
Od ubezpieczeń ajenta,
Zrzuć corychlej pychę z serca,
Bo przezorność to rzecz święta!
I ubezpiecz od wypadku
Ręce, nogi, głowę, nerki,
Całe grzeszne twoje ciało,
Potem pakuj swe kuferki,
I na banhof dryndą dymaj,
A policę dobrze trzymaj!

* * *

Gdy dopchałeś się do kasy,
Gdy już zapłaciłeś kartę,
Gdy wyniosłeś z tłoku żebra
Nadłamane, szatki zdarte,
Siądź spokojnie we wartsali
I cierpliwie na spóźniony
Zug wyczekuj, lub w speissali
(Jeśli nie żal ci korony)
Kiełbasinę połknij z chrzanem
I rozmyślaj nad sztacbanem!

(C. d. n). **44.**

W styczniu!

Po świecie wicher milutki hula,
Podagra skręca nogi.
I klnę i jęczę i klnę i wzdycham
I myślę: Boże drogi!

W tej nodze strzyknie, w tej nodze łupnie,
Wytrzymać już nie mogę!
Mogłeś o Boże, lepiąc człowieka,
Jedną mu stworzyć nogę!

Wtem widzę konia i strach mię bierze,
Ej, nie był Bóg zbyt srogi....
Wszak mógł, formując z gliny człowieka
— Aż cztery dać mu nogi!

Ar.

Omyłki drukarskie.

Z historyi Bobrzyńskiego:

— Zaporożcy zapuszczali się Dnieprem aż na Bosfor na swoich małych łydkach.

Z kroniki:

— W rozkopanej mogile znaleziono starożytne oszczepy, paweże, łuki i wiele gratów.

— Rotszyldowie stali się panami giełdy, zdobywszy majątek nie bez brudu.

Z ogłoszeń:

— W handlu J. Ihnatowicza jest do objęcia bardzo korzystna pomada.

— Bazar wiedeński poleca po najtańszych cenach wyroby galanteryjne z perłowej racicy.

Z historyi Bobrzyńskiego:

— Turcy mężnie ginęli, bo za śmierć na polu bitwy przyrzekał im Koran ryj Mahometa.

Z rozprawy sądowej.

— Obwiniona ukryła twarz w dłoniach i rzewnie łgała.

Z kroniki.

— W spienionych falach tonął człowiek. Na szczęście spostrzeżono go i pospieszono na rabunek.

Z powieści.

— Na jej twarzy lśnił się wonny, śnieżny pudel.

— Na dworze szalała śnierzyca, ale w komnacie miłe ciepło rozlewał rozpalony pies.

— Suknie bankierowej wzbudzały podziw mnogością brylantów i błota.

— Parowiec prał bałwany a pomyślny wiatr dął w rozpostarty magiel.

— Przystępu do dworu broniły żelazne sztachety i fusy.

— Pod figurą siedział ślepy lirnik z lipą w ręku.

— Na okienku stały doniczki z kwiatami a na ścianach wisiały klatki z kaparkami.

— Królowa ukazała się ludowi w starych koronacyjnych szafach.

Z historyi.

— Ideałem Tatara było dzielnie walczyć i zginąć w łoju.

— Żydzi nie zmienili się od wieków i jak dawniej odróżniają się pejsami i brudami.

a.

MILION MAREK
czyli
Zamek królewski w Poznaniu.

Ile to treści można
W jednem zamknąć zdaniu!
Milon Marek — to zamek
Królewski w Poznaniu!...
Milion marek! Placówka
Germanizmu nowa,
Którą chce Polskę zniszczyć
Wojenny Jehowa!...
Ha! niechaj stanie zamek,
Niech po nim wróg hula —
Z czasem będzie tam miejsce
Dla — innego króla!...
Z czasem, chociaż wróg o tem
Dziś nawet i nie śni,
Zamiast „Wach am Rhein", zabrzmią
W zamku — polskie pieśni!...

Szlam.

Inserat.

W jednej z naszych poczytnych gazet czytamy: — „Od 1 lutego poszukuje się porządnej, pilnej, uczciwej dziewczyny, któraby się do s p r z e d a ż y nadawała".

„Russki" — Krakowiak.

Carski sługa, wierny pies,
Tchem zatruwa Newę,
Katkowowski russki bies
Pan minister Phlewe...

Jak już rządzić nie wie sam,
Ciska się — oburza,
Prawdzie nawet zada kłam,
Choć wzorem jest tchórza.

Już... już miał się zwalić z nóg,
Lecz car go się trzyma —
Każdy inny, jego wróg —
Nad Plehwego — nie ma.

Carska mowa — carski dwór,
Carski kraj, jak długi,
W jeden wielki pieją chór —
Plehwego zasługi.

Cieszy z tego się gdzieś czart,
Carską chwaląc wolę —
Oj! bo szelma Plehwe wart,
By go kąpać w smole.

Anas.

MYŚLI FILOZOFA.

Najsurowszym czasomierzem jest obowiązek, nie daruje ani sekundy.

* * *

Wielu jest wynalazców — ale jeszcze nikt nie wynalazł utraconych iluzyi.

* * *

Najlepszym ajentem śledczym dla cudzych zasług, jest zazdrość.

* * *

Dawniej marzeniem poetów był Parnas — dziś... kamienica.

* * *

Łatwiej ci przebaczą, jeżeli wiesz za mało, niżbyś wiedział za wiele.

Skrupulatny.

S ę d z i a: Najlepiej będzie, jak się odrazu przyznasz do winy...

O s k a r ż o n y: Hm...e!... wysłuchajmy pierwej świadków...

Pan Radca Piorunkiewicz.



A więc *uwożo pon* mamy dyrektura Towarzystwa ogńiowego, abo jak mówią jenteligenty krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w osobie *uwożo pon* Dra Paszkowskiego, wprawdźe duszą i ćałem stańczyka, ale człowieka *uwożo pon* porządnego i mądrego. Dr Paszkowski był *uwożo pon* mecenasem i prezesem Rady powiatowej, gdzie *uwożo pon* dobrze gospodarzył i ogólnym ćeszył śę zaufaniem i to też jest rękojmią *uwożo pon*, że będźe także dobrym dyrekturem towarzystwa ogńowego, bo w takiej *uwożo pon* instytucyi powstałej z narodowego grosza, trzeba umieć gospodarzyć dobrze i grosz ten szanować, co u nas w Krakowie *uwożo pon* stało śę prawie żadkośćą. Przez szanowanie grosza składanego w towarzystwie ogńowem nie rozumie ja *uwożo pon*, żeby dyrektur *uwożo pon* obcinał płace biednych, a pracujących urzędników, ale żeby *uwożo pon* niemądrych nie robił *uwożo pon* wydatków, popirał nasz krajowy przemysł i nie dopuścił, aby towarzystwo ogńowe *uwożo pon* stało się ochronką dla zbankrutowanych szlachciców, co to *uwożo pon* u siebie nie umiał gospodarzyć, a chciałby *uwożo pon* w towarzystwie nic ńe robić, a brać *uwożo pon* sutą pensye.

Dr Paszkowski ma już jako prezes Rady powiatowej *uwożo pon* dobrom za sobą tradycyę, to też ani na chwilę ńe wątpię, że ńe zawiedźe położonego w nim zaufańa Rady nadzorczej i całego *uwożo pon* obywatelstwa i tę naszą największą narodową instytucyę finansową doprowadźi do rozkwitu, czego mu z serca *uwożo pon* życzę.

„NAPRZODOWI“

Z PROŚBĄ O ZASTOSOWANIE SIĘ.

Więc — wyszło z worka szydło,
Nie jesteś Polakiem!!..
Wszystko polskie ci zbrzydło,
Wolisz być... żydziakiem!...
Internacyonał zawsze
Nęcił cię ku sobie —
Bo ma względy łaskawsze —
Modny jest w tej dobie.
A że celem twym burzyć,
Chwal się dziełem takiem —
Służ więc, komu chcesz służyć —
Lecz... „nie bądź Polakiem!!...“

Anas.

UKRAIŃCY.

Szcze ne wmerła Ukraina
Ale już się stara,
Bo zaczyna znów umizgi
Do batiuszki-cara!...

I tak strasznie Lach jej śmierdzi,
Że cmoka po łapach,
Tego pana, choć jej w nosie
Wierci dziegciu zapach!...

Lecz zapach mniejsza jeszcze,
Katar można dostać,
Gorzej będzie, gdy się zmieni
Tych stosunków postać!...

Gorzej będzie, chociaż pewnie
I lepiej odczutym,
Gdy zawierci car-batiuszka
Ukrainie knutem!...

Szlam.

Między młotem a kowadłem.

— Jakże ci tam Wicek idzie szewiectwo?...

— E! pod psem — majster każe mi ciegiem przynosić se wódki — a majstrowa się wścika... jak nie przyniese, to mnie majster wali — jak przyniese — to una, to tak ci jest — powiadam ci, że jak idę po wódkę — to ci już oboje przy drzwiach na mnie z pocięglem czekajom...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Homo Novus. Dziękujemy za pamięć, lecz już za późno otrzymaliśmy.